

Wydział Pedagogiki i Psychologii
Zakład Psychologii Ogólnej

*Wywiad z prof. dr hab. Stanisławem Popkiem:
„Wierzę w wartość twórczego rozwoju”*

Opowiadał kiedyś Pan profesor o jednym ze swoich przeżyć z dzieciństwa: napisał Pan klasówkę w nietypowej formie – wiersza, jednak nauczycielka nie potrafiła tego docenić i nie zaliczyła Panu tej pracy. Czy dlatego został Pan pedagogiem i psychologiem twórczości, który uczy innych, jak nie zagubić „iskry twórczej” u dzieci?

Gdy ukończyłem szkołę podstawową, okazało się, że pisałem po polsku tak, jak mówiłem, bo w tej szkole nikt nie sprawdzał zeszytów z języka polskiego, a za aktywność twórczą obniżono mi sprawowanie. Jednak moja przygoda z profesjonalną twórczością zaczęła się od studiów na wychowaniu plastycznym w Katowicach. Ponieważ moimi nauczycielami byli profesorowie Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, odebrałem wtedy pogłębioną wiedzę o sztuce oraz zaraziłem się miłością do sztuki. Muszę zaznaczyć, że stosunek poznawczy i emocjonalny to nie to samo. Później pracując, studiowałem jednocześnie eksternistycznie historię sztuki w Poznaniu. Studia te, z powodu trudności materialnych, przerwałem i rozpocząłem edukację w zakresie pedagogiki i psychologii na UMCS w Lublinie. Wracając do końcowego członu pytania, należy stwierdzić, że problem diagnozy i rozwoju, rozwarstwionych pod względem zdolności intelektualnych, specjalnych i twórczych, klas szkolnych, w praktyce daleko odbiega od założeń teorii psychologicznej. Oprócz tego, w ostatnim dwudziestoleciu nastąpiło wyraźne oddalenie pedagogiki od najnowszej wiedzy empirycznej z dziedziny psychologii. Należy także zaznaczyć, że niepowodzenia w nauczaniu i kształceniu dzieci biorą się prawdopodobnie stąd, że nauczyciele preferują i stosują głównie systemem kształcenia podający i reprodukcyjny, który wyprowadzają i przyswajają sobie z wzorców uczeni- nianych. Przed laty, jeszcze wspólnie z profesorem Witoldem Dobrołowiczem, pracowaliśmy nad pewną wizją psychopedagogiki twórczości, gdyż doszliśmy do wniosku, że najlepszą metodą jest wzorowanie się na twórczych mistrzach.

Funkcjonujące od roku Podyplomowe Studium z Zakresu Psychopedagogiki Twórczości jest więc spełnieniem mojego marzenia. Chcemy w ramach studium pokazać i przekazać zupełnie nową koncepcję relacji nauczyciel–uczeń. Stąd w programie znalazły się treści dotyczące osobowości twórczej, twórczych możliwości uczniów, wyobraźni, intuicji, myślenia i rozumowania, różnych form ekspresji twórczej, a także różne treningi, bo przecież predyspozycje twórcze można rozwijać.

Połączenie zainteresowań twórczością z czynnym jej uprawianiem jest czasem spotykane. Odnosząc to do Pana profesora, jest Pan psychologiem twórczości, ale równocześnie aktywnym, profesjonalnym twórcą – malarzem i poetą. Jakie są konsekwencje takiego połączenia z punktu widzenia doświadczeń Pana profesora?

Myszę, że taka „trójpolówka” i eksperymentowanie na samym sobie umożliwia lepsze zrozumienie zjawiska twórczości. Przekonałem się, że różne dziedziny twórczości wymagają innego rodzaju aktywności. Na przykład po napisaniu rozprawy naukowej zwykle przez dwa, trzy tygodnie nie maluję, ponieważ moje malarstwo wykazuje wtedy cechy pewnej sztywności i schematyczności. Poza tym moje malarstwo, poezja i eseistyka, oprócz pracy i twórczości naukowej, to wspaniała przygoda pozwalająca na bardzo szerokie i pogłębione doświadczanie świata, ludzi, przyrody i samego siebie. Maluję i piszę wiersze już od dziecka. Napisane przeze mnie we wczesnej młodości erotyki rozeszły się jak świeże bułeczki wśród szkolnych koleżanek. Później przez wiele lat chowałem swoje wiersze do szuflady, bo jako psycholog zdawałem sobie sprawę, że poezja jest rodzajem ekspresji, formą odreagowania nerwicy, że często kończy się na pierwszym tomie. Potraktowałem swoją metafizyczno-intelektualną poezję jak wino. Jeśli jest dobre, to z wiekiem nabiera mocy i wartości, jeśli jest złe, to kwaśniej i trzeba je wyrzucić. W 1994 roku nadszedł czas, żeby otworzyć tę butelkę wina i sprawdzić – ukazał się mój zbiór poezji i jak dotąd także pięć następnych. W malarstwie kreuję pejzaż głównie techniką akwareli, a co do jego wartości – to czas pokaże, czy się obroni. Tak więc do teorii twórczości naukowej, która jest ostatnią w kolejności dziedziną mojej aktywności twórczej, dochodziłem poprzez doświadczanie twórczości artystycznej. Sądzę, że taka różnorodna aktywność twórcza, niepowodzenia i sukcesy pozwalają wszechstronnie dostrzegać istotę twórczości w całym jej zakresie.

Jest Pan profesor autorem własnej koncepcji postawy twórczej.

Od wielu lat zajmuję się problematyką zdolności i uzdolnień, które to predyspozycje uważam za warunek twórczości. Twórczość jest dla mnie właściwością najbardziej skomplikowaną, toteż nie sądzę, żeby o takiej złożoności decydowało wyłącznie nawet najwyżej zorganizowane myślenie. Stąd wyni-

kiem penetracji empirycznej, a także refleksji teoretycznej, jest stworzenie przeze mnie koncepcji twórczości na bazie osobowości człowieka. Model ten jest ujmowany szeroko – holistycznie, czyli w powiązaniu z całym środowiskiem kulturowym i biologicznym (nawet z kosmosem). Postawa twórcza to przejaw twórczej osobowości, w której uzdolnienia twórcze powiązane są interakcyjnie z wieloma właściwościami psychiki i środowiskiem. Skonstruowany przeze mnie Kwestionariusz Twórczego Zachowania (KANH) jest próbą konkretyzacji tego założenia, jedną z wielu możliwych. Opiera się on na interakcyjnej teorii zdolności, które to właściwości są potencjalnie dziedziczone, ale ich realizacja zależy od uczenia się, a więc od własnej aktywności człowieka.

Jak określiliby Pan profesor swoje credo naukowe?

Uważam, że człowiek powinien próbować wszystkiego. Moją dewizą życiową jest wszechstronna aktywność, zaś w nauce jestem zwolennikiem postawy sceptycznego optymizmu, to znaczy wierzę, ale jednocześnie wątpię. Poza tym nie głoszę poglądów jedynej racji, bo uważam, że dogmatyzm jest zaprzeczeniem postawy twórczej i twórczości.

Kogo w środowisku psychologicznym uznałby Pan profesor za znaczącą osobę dla rozwoju własnego warsztatu naukowego?

Teorią twórczości zainteresował mnie mój wielki mistrz J. Reutt. Poza tym z nurtu polskich psychologów najbardziej interesujące były dla mnie poglądy S. Szumana, B. Hornowskiego, M. Tyszkowej, J. Pietera. Z moich pośrednich nauczycieli wymieniłbym Z. Pietrasińskiego, J. Kozińskiego, A. Strzałeckiego, J. Strelaua, a także wielu innych znakomitych uczonych, z którymi nie zawsze mogłem się zgodzić, ale właśnie taka sprzeczna postawa jest inspirującą siłą.

Jest Pan profesor autorem wielu publikacji naukowych. Czy jest taka, którą ceni Pan sobie szczególnie?

Myślę, że najbardziej kocha się pierwsze i ostatnie dziecko. W moim przypadku jest to monografia pt. *Analiza psychologiczna twórczości plastycznej dzieci i młodzieży* oraz ostatnio wydana książka pt. *Barwy i psychika. Percepcja. Ekspresja. Projekcja*.

Właśnie niedawno ukazała się Pana książka pt. „Barwy i psychika”. Czy zastanawiał się Pan profesor nad symboliką kolorów, które Pan osobiście preferuje?

Pracowałem nad tą książką dziesięć lat. Ujmuje ona aspekt związku światła, barwy i psychiki od strony fizyki, fizjologii, psychologii, a nawet medycyny

i sztuki. Jest to książka przecierająca szlaki wśród zagmatwanych dwustronnych zależności pomiędzy barwą i emocjonalnością. Najbardziej istotne jest dla mnie to, że udało mi się skonstruować test wielobarwny do badania emocjonalności ludzi. A barwy, które preferuję, można „spotkać” w moich obrazach. Są to błękity, zielenie, ale także dla kontrastu cynobry, żółcienie. Są to jednak barwy wystudiowane, nie mające wiele wspólnego z tak zwaną czystą paletą, re-produkowaną w książkach naukowych.

*Był Pan profesorem dyrektorem Instytutu Psychologii, prodziekanem i dziekanem Wydziału Pedagogiki i Psychologii. Jest Pan profesorem kierownikiem Zakładu Psychologii Ogólnej, prezesem Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, redaktorem naukowym *Annales sectio „J”*, prodziekanem lubelskiej filii *Wszecznicy Świętokrzyskiej*. Czy ma Pan profesor jakiś model „bycia przełożonym” i jakie postawy stara się Pan przekazywać swoim współpracownikom?*

Generalnie jestem zwolennikiem systemu demokratycznego. Uważam, że jest on podstawą budowania zdrowych relacji międzyludzkich i ujawnia w praktyce możliwości człowieka. W pracy zawodowej, aby „do czegoś dojść”, ważna jest samodyscyplina, konsekwencja, upór i pasja. Oprócz tego, mogę zacytować jedną myśl z wiersza mojego autorstwa: „Jestem ciągle oszołomiony wiarą w człowieka”. Mimo wielu zawodów i rozczarowań wierzę w wartość twórczego rozwoju. Nigdy też nie obawiałem się konkurencji moich uczniów. Wręcz przeciwnie, ich sukcesy sprawiają mi radość.

W środowisku akademickim krąży o Panu następująca opinia: to ogromnie życzliwy, o niezwyklej sprawności intelektualnej, wybitny znawca psychologii twórczości, zadziwiająco pracowity, ale też wymagający profesor. Pana seminaria magisterskie, doktoranckie cieszą się niesłabnącą popularnością. Co według Pana profesora decyduje o sukcesie i jest szczególnie ważne w pracy dydaktycznej?

Szczególnie ważne jest dla mnie zrozumienie, uwewnętrznienie i utożsamienie się z wiedzą. Nie wierzę w wiedzę pamięciową, dlatego najczęściej pytam w sposób dyskusyjny. Student jest dla mnie partnerem i traktujemy siebie podmiotowo, wymieniając poglądy. W ten sposób tylko niewielki procent studentów wychodzi z egzaminu z oceną negatywną i nie pamiętam, żeby ktoś zdawał u mnie egzamin komisyjny. Zaś prowadzone przeze mnie seminaria magisterskie i doktoranckie mają charakter minikonferencji naukowych. Dla rozwoju naukowego bardzo potrzebna jest partnerska, rzeczowa i wielostronna wymiana myśli. Oprócz tego lubię tematy „z pogranicza”, które dają szansę tworzenia i weryfikowania nowych hipotez. Mam jednak świadomość, że w procesie oceny obronną ręką wychodzą bardziej rzemieślnicy, a nie wizjonerzy. Ci ostatni muszą czekać na swój czas.

Zamojszczyzna pozostała Pana profesora „duchową ojczyzną”. Dzieciom Zamojszczyzny zadedykował Pan jedną ze swych książek. W swojej twórczości plastycznej i literackiej powraca Pan profesor do tych pejzaży dzieciństwa, ale skąd jeszcze czerpie Pan inspiracje?

Życie jest największym źródłem bogactwa przeżyć człowieka. Jeżeli żyjemy w sposób pełny i wnikamy w przeżycia innych ludzi, jeżeli dużo czytamy i obserwujemy wnikliwie, a nie patrzymy, bo to są zupełnie inne sprawy, to staje się materiałem. Natomiast sposób przetwarzania tego materiału to bycie sobie wiernym, to tworzenie tak, jak się sądzi, że jest najlepiej. Tematy moich wierszy często dojrzewają latami, tygodniami. Potem jest kilkanaście minut szczególnej gotowości i powstaje wiersz. Czasami przy tym akcie tworzenia potrzebna jest mi samotność, chociaż z reguły jestem człowiekiem bardzo otwartym i towarzyskim.

Jaka sztuka jest Panu profesorowi szczególnie bliska?

Cenię sobie każdą dobrą sztukę. Z jednej strony, może to być S. Dali, z drugiej H. Bosch, P. Breugel, ale postacią, która mnie fascynuje, w sensie struktury osobowości, jest Michał Anioł. Napisałem nawet na jego cześć poemat. Odnośnie do poezji – cenię bardzo twórczość C. K. Norwida, ale też A. Mickiewicza, w niektórych partiach Cz. Miłosza. Lubię utwory Z. Herberta, S. Grochowiaka, B. Leśmiana. Bardzo bliski jest mi J. Czechowicz. Każdy z nich wnosi zupełnie inne wartości, zarówno treściowe, jak i artystyczne do sztuki. Cenię sobie ich różnorodność i nieporównywalność.

Czy zainteresowania Pana profesora są również artystyczne?

Chyba w przeważającej ilości, tak. W swoim życiu przez sześć lat prowadziłem chór kilkuniosowy. Poza tym opanowałem zupełnie niezłą grę na skrzypcach, ale kontuzja lewej ręki uniemożliwia mi dalsze muzykowanie. Jednak pozostał mi sentyment do muzyki, ale też coraz większe pod jej adresem wymagania. Bardzo lubię słuchać różnorodnej muzyki poważnej, np. J. S. Bacha, L. van Beethovena, H. Wieniawskiego, F. Chopina, zwłaszcza podczas bezsennych nocy, które miewam od czasu do czasu. Poza tym interesuje mnie majsterkowanie. Nasz zakupiony przed laty domek w Nałęczowie, który był w stanie ruiny, dzięki moim przeistoczeniom w murarza, stolarza, hydraulika itd., teraz już jest prawie wykończony.

Wartości artystyczne są Panu profesorowi szczególnie bliskie. Jakie inne wartości ceni Pan sobie w życiu?

Wielką wartością jest dla mnie rodzina. A jej kryzys, zanik tradycji rodzin wielopokoleniowych, jaki zarysowuje się od pewnego czasu, jest zjawiskiem,



według mnie, bardzo negatywnym. Poza tym, jeśli chodzi o zjawiska negatywne, to niepokoi mnie masowy charakter przestępstw, dokonywanych przez młodych ludzi i dzieci. W odniesieniu do sztuki martwi mnie zmniejszające się zainteresowanie własną, niezwykle bogatą i oryginalną, kulturą narodową. Bulwersuje mnie fascynacja złem i brzydotą, co kształtuje się od początku XX wieku. Bardzo niepokojące jest również, że skutkami łatwo przewidywalnymi w przyszłości, stopniowe zmniejszanie się nakładów finansowych na kulturę, skłaniające ludzi twórczych do podejmowania zajęć odtwórczych.

Wychował się Pan profesor w rodzinie o sprzyjającym klimacie artystycznym. Pana własna rodzina jest twórcza. Jakie jest, według Pana profesora, znaczenie takiej rodziny w funkcjonowaniu twórcy?

Mój dom rodzinny w Korytynie na Zamojszczyźnie, pomimo że wiejski, był przepelniony zainteresowaniami literaturą, umiłowaniem muzyki i śpiewu. Nigdy nie zapomnę, jak moja matka popłakała się ze szczęścia, gdy jako dziecko na Boże Narodzenie zagrałem kilka kołęd na skrzypcach. To docenianie wszechstronnej aktywności twórczej, kontaktu z pięknem wywarło wielki wpływ na moją dalszą motywację. Jeśli chodzi o własną rodzinę mogę powiedzieć, że jest ona dla mojej twórczości artystycznej i naukowej miejscem pierwszej konstruktywnej krytyki, ale równocześnie źródłem inspiracji i wsparcia. Moja żona – Róża jest doktorem psychologii UMCS. Od zawsze interesowała się psychologią rozwoju, maluje, a ostatnio pochłonęły ją zajęcia arteterapii, które prowadzi w szpitalu kardiologicznym w Nałęczowie dla osób po operacji i przeszczepie serca. Nasz syn, Artur, pracuje na Wydziale Artystycznym UMCS. Jest adiunktem drugiego stopnia, po przewodzie w ASP w Warszawie, i kierownikiem Pracowni Druku Wklęsłego. Jego prace są wystawiane na całym świecie. Podobnie jak kiedyś, ale też i obecnie, moje i mojej żony.

Jak wspomina Pan profesor swoje dzieciństwo?

Z okresu dzieciństwa doskonale pamiętam, że byłem rozrabiaką. Poza tym moje wspomnienia łączą się z okresem wojny, a więc nie są miłe. Pamiętam, jak zostaliśmy w trójkę – ja i moje dwie starsze siostry z matką, która bardzo dzielnie zajmowała się nami, gdy ojciec poszedł na front. W czasie wojny przeżyłem pacyfikację Zamojszczyzny i wielokrotne ucieczki przed ukraińskimi bandami. Raz, w czasie takiej ucieczki, zgubiłem w grząskim błocie buty i pomimo zimy, po przejściu paru kilometrów na bosaka, nie zachorowałem.

Wypieki domowe to jedna ze słabostek Pana profesora. Czy ujawniłby Pan profesor inne swoje słabości?

Z menu uwielbiam pierogi ruskie, ale takie, jakie gotowała moja mama, bo już nigdy i nigdzie TAKICH nie spotkałem. Poza tym, o ile można zaliczyć to do słabości, jestem człowiekiem bardzo tolerancyjnym, ponieważ wiem, że wielu ludzi, z racji swojej struktury osobowości, najpierw czyni, a później myśli i ocenia. Poza tym jestem chyba zbyt empatyczny, bo bardzo głęboko przeżywam wszelkie ludzkie porażki, zawinione i niezawinione. Sądzę też, że czasami jestem za bardzo uparty i – jak twierdzi moja żona – jestem pracoholikiem, ale przecież tylko ludzie konsekwentni i pracowici potrafią zrealizować i osiągnąć zamierzony cel.

Jakie życzenia sprawiłyby Panu profesorowi największą radość?

Żeby człowiek zawsze pamiętał, że nie jest tylko przewodem pokarmowym, ale to żart Leonardo da Vinci. Życzenia najzwyczajniejsze – zdrowia, zrozumienia, nieustającej weny twórczej.